

Dawid Drózdź

Spotykamy się w popularnym warszawskim lokalu Cafe Kultu-ralna znajdującym się w Pałacu Kultury tuż przy Teatrze Dramatycznym. Chwilę temu zakończyła się próba do spektaklu „Heksy” w reżyserii Moniki Strzępki na podstawie powieści Agnieszki Szpili*.

ROZMOWA

Z MICHAŁEM SIKORSKIM**
aktorem

MICHAŁ SIKORSKI: Słowo „wywiad” kojarzy się tu ostatnio bardzo źle. (śmiej)

DAWID DRÓZDŹ: Pijesz do wywiadu z Moniką Strzępką opublikowanego w Onecie. Dyrektorka Dramatycznego opowiedziała w nim m.in. o przeprowadzanej w teatrze restrukturyzacji. W jej ramach pracę straciło 28 aktorów, czyli jedna piąta wszystkich zatrudnionych. Kilko- ro byłych pracowników teatru oskarżyło Strzępkę o mobbing.

– Powiedzenie, że nie ma kryzysu w Teatrze Dramatycznym, byłoby zakłamywaniem rzeczywistości. Odczuliśmy to zamieszanie. Mam wrażenie, że każdy w Polsce ma już wyrobione zdanie na ten temat. Po ukazaniu się wywiadu w Onecie wszyscy mnie pytali: „Co się dzieje w tym teatrze?”. Tydzień później nie było już pytań – wysłuchiwałem tylko monologów.

W mediach pojawiały się rzeczy niepoparte faktami. Mówi się, że teatr świeci pustkami, a za czasów poprzedniego dyrektora frekwencja dopisywała. Koledzy pracujący od lat w Dramatycznym mówią, że prawda jest inna.

Byłeś jednym z autorów oświadczenia zespołu aktorskiego Teatru Dramatycznego, w którym wyrażacie sprzeciw wobec „jednostronnej narracji” w tej sprawie. Ale pod oświadczeniem podpisała się tylko część zespołu – 20 aktorów i aktorek.

– Czuliśmy się – jako zespół aktorski – pominięci w tej dyskusji. Wydaliśmy oświadczenie, którym chcieliśmy zaznaczyć naszą podmiotowość. Każdy, kto chciał, mógł się podpisać. Nie było rozłamu, nikt nikogo nie zmuszał do podpisu.

To nie był list w obronie Moniki Strzępki, choć wiem, że tak to zostało odebrane. Współczuję osobom, które zostały zwolnione, bo wśród nich jest sporo aktorów, którzy też z otwartością podeszli do nowej wizji Teatru Dramatycznego.

Uważamy, że Monika sama powinna odpowiedzieć na zarzuty. W teatrze nie ma miejsca na mobbing i łamanie prawa. Jeśli do tego doszło, to dyrektorka powinna ponieść konsekwencje. Zresztą – z tego, co wiem – Monika nie unika odpowiedzialności i wie, że choć teatr prowadzi kolektywnie, ponosi ją jednoosobowo. Mam nadzieję, że ta sytuacja się oczyści.

Niektórzy zarzucają Strzępcę przeobrażenie teatru w radykalnie lewicową instytucję. Czy Teatr Dramatyczny nadal jest miejscem dla każdego widza?

– Uważam, że tak. Boli mnie to, że do Dramatycznego przyłgnęła latka „teatru politycznego”. Nie cierpię uprawiania polityki w teatrze – o godności drugiego człowieka nie powinno stanowić to, na kogo głosuje albo z kim się spotyka. Nie lubię, jak w teatrze – także w tzw. teatrze progresywnym – podejmuje się próby przekonywania przekonanych i wyśmiewania się protestujących na ulicy. Powinniśmy dbać

o to, aby spektakle nie były kierowane do garstki osób.

Żałuję, że wielu nie daje szans nowemu repertuarowi. Najwięcej mówi się o nieudanej premierze poprzedniego sezonu „Arce i ego”. Wszyscy mają poczucie, że ten spektakl nie wyszedł. Ale są premiery, które się udały. Chciałoby wybitny „Mój rok relaksu i odpoczynku” Kasi Minkowskiej, będący teatrem środka, który można polecić każdemu – bez względu na wykształcenie czy kompetencje. Świetnymi pozycjami są też „Chłopaki płaczą” Michała Buszewicza czy „Podwójny z frytkami”, w którym gram.

A jak w ogóle zaczęła się twoja przygoda z Dramatycznym?

– Monika zadzwoniła do mnie, bo widziała moje wcześniejsze role. Nie znaliśmy się, nie jest moją koleżanką. O mojej wartości stanowiło to, co dotychczas zrobiłem. Wszystko przebiegło w profesjonalny i transparentny sposób, co nie jest czymś oczywistym. Rozmowy z dyrektorami często odbywają się w knajpie przy piwie, trzeba mieć znajomości.

Uwiodła mnie wizja tego teatru. Rzuciłem swoje dotychczasowe życie w Poznaniu i przeprowadziłem się do Warszawy.

Czuję potencjał tego miejsca. Paradoksalnie zespół się umacnia, potrafimy rozmawiać w bardziej otwarty sposób z kolektywem. Staramy się wypracować dobre nawyki. Nie ukrywam, że też chciałbym dostawać nowe zadania i brać odpowiedzialność w tworzeniu. Czuję, że mogę dać temu miejscu wiele energii. Jeśli jednak Dramatyczny nie będzie mi oddawał tego, co ja mu daję, to po prostu przestanę inwestować w to miejsce.

Zabrzmiałeś bardzo świadomie: chcesz coś dać teatrowi, ale też coś od niego dostać.

– To jest transakcja wymienna. Obie strony muszą czerpać zysk. Jeśli ta relacja jest zachwiana, to nie ma szans na dobrą i sprawiedliwą współpracę.

Podobno od dziecka chciałeś być aktorem.

– Bylem dość nieśmiały, miałem wadę wymowy. Wtedy wzięli mnie do kółka teatralnego w szkole podstawowej. Nie zapomnę ekscytacji, która mi towarzyszyła wraz z wychodzeniem na scenę. Pierwszy raz poczułem, że wzbudzam w innych jakieś emocje. Szybko zrozumiałem, że to moje medium, poprzez które chcę się wyrazić i opowiadać o świecie.

W liceum trafiłem na nauczyciela polskiego, który często organizował wyjazdy do teatrów w Krakowie. Pamiętam, jak jedna z moich profeserek na studiach narzekała, że uczniowie szkół średnich nie mają pojęcia, kim jest np. Krzysztof Garbaczewski. A ja wiedziałem. Wtedy zrozumiałem, że mając takiego nauczyciela, dostałem ogromny prezent od losu. Po liceum poszedłem do Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Wiedziałem, że aktorstwo będzie moim zawodem.

Bycie na scenie cię otworzyło?

– Na pewno. Ale też zrozumiałem, że istnieje przestrzeń, gdzie mogę się

Najbardziej w aktorstwie podoba mi się to, że za każdym razem zaczyna się od zera. Wchodzenie w nową rolę zmusza aktora do szukania odpowiedzi na pytanie, jak dotrzeć do postaci

Michał Sikorski dla „Wyborczej”

POTRZEBA OCZYSZCZENIA



– W teatrze nie ma miejsca na mobbing i łamanie prawa – mówi aktor Michał Sikorski, który wycofał się z prób do spektaklu Moniki Strzępki. Zobaczmy go za to w wyczekiwanym serialu „1670”.

otwierać. Wydaje mi się, że aktorstwo nie zmieniło mnie jako człowieka. Na co dzień nie jestem zbyt głośny; mówię tyle, ile mam do powiedzenia, nie potrzebuję być w centrum uwagi.

Pochodzisz z miasta, które kojarzy się dość jednoznacznie z pewną ważną postacią. No i z kremówkami.
– Pamiętam, że gdy byłem małym chłopcem, chciałem zostać papieżem!

Wszystko przed tobą.

– Muszę przyznać, że chodzi mi po głowie zagranie przywódcy religijnego – to nie musi być papież, ale np. Jakub Frank. Do ok. 10. roku życia Jan Paweł II był dla mnie ważną figurą. Wiele się o nim mówiło, był nieodłączną częścią polskiej kultury, a nawet popkultury. Pamiętam – to było jeszcze przed śmiercią papieża – że bawiłem się w jego pogrzeb. Wszystko stworzyłem z klocków Lego. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak wygląda śmierć kogoś tak ważnego.

Ale nie wiem, czy ta dygresja jest do publikacji. (śmiej)

To zależy, czy robiłeś ten pogrzeb na smutno, czy na wesoło.

– Moje dzieciństwo było naznaczone żałobą mamy. W trakcie kilku lat

zmarły jej najbliższe osoby – rodzice i dwójka rodzeństwa. Lubilem rytuałność pogrzebów. Jak zmarła nasza sąsiadka, to chciałem iść na ceremonię. Czasem brałem też udział w żegnaniu zmarłych w ich domach; kiedyś powszechne było wystawianie otwartych trumien.

Później przepracowywałem ten temat, odgrywając śmierć. Ostatnio moja kuzynka przypomniała mi o naszej zabawie z dzieciństwa: przykrywałem ją kocem, kazałem udawać nieżywą i się nad nią modliłem. Często bawiłem się w pogrzeby, bo to była część mojej rzeczywistości.

Obcowanie ze śmiercią odcisnęło na tobie piętno czy pozwoliło ośwoić ten temat?

– Chyba odcisnęło piętno. Żyłem w ciągłym strachu przed śmiercią bliskich. Dopiero teraz uczę się zwalczać ten strach.

Wspominałeś o Poznaniu, do którego przenieśliście się po studiach. Podobno wypatrzył cię Maciej Nowak, dyrektor artystyczny tamtejszego Teatru Polskiego.

– Maja Kleczewska zrobiła z nami dyplom. Przygotowywaliśmy „Zachodnie wybrzeże” Bernarda-Marie Koltęsa. Kleczewska zgodziła się, abym zagrał



Cecylię, która wydawała mi się najciekawszą postacią. Na premierę przyjechał Maciej Nowak, który poszukiwał młodego aktora. Po spektaklu zadzwonił do Kleczewskiej i powiedział zadowolony, że nie dostrzegł żadnego faceta. Podobała mu się jedynie dziewczyna, która zagrała Cecylię. No i tak dostałem się do teatru w Poznaniu.

Jesteś niezwykle wiarygodny w swoich rolach. Po obejrzeniu „Pewnego razu na krajowej jedynce” pomyślałem: „On wygląda na totalnie nieprzewidywalnego gościa”.

– To tylko gra aktorska. Ale zdarza mi się dość często słyszeć, że widzowie nabierają się na moje kreacje. Przed premierą filmu „Freestyle” pokazywaliśmy go grupom fokusowym ze środowiska raperskiego. Reżyser Maciek Bochniak opowiadał, że podczas scen, w których jestem na hajku, wszyscy mówili: „Tutaj na pewno jest zjarany!”. Oczywiście nie paliliśmy niczego na planie.

• **Michał Sikorski w kostiumie do spektaklu „Heksy” w reżyserii Moniki Strzępki. Aktor kilka dni temu wycofał się z prób**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI
/ AGENCJA WYBORCZA.
PL

Krzysztof Globisz powiedział kiedyś, że aktorstwo jest pewnego rodzaju wariantowaniem siebie. Czasem wystarczy małe przesunięcie, abyśmy znaleźli się w zupełnie innym miejscu. Wiele zależy od szczęścia i małych decyzji. Wchodząc w jakąś rolę, myślę sobie, że to jestem ja, tylko przesunięty o kilka decyzji, urodzony w innym kraju albo wychowany w innych warunkach.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że „Sonata” jest trochę o tobie. Wcieliłeś się w Grzegorza Płonkę, wspańskiego muzyka, u którego lekarze zdiagnozowali autyzm. Dopiero kiedy był nastolatkiem, zmieniono diagnozę na dziecięce porażenie mózowe. Gdy był nastolatkiem, nauczył się mówić, a później grać na fortepianie.

– Oczywiście nie przeżyłem takich traum jak Grzegorz, ale odnalazłem w tej postaci część siebie. Myślę, że łączy nas upór w dążeniu do celu i pewna nieporadność.

Podobno reżyser Bartosz Blaschke na castingu był przekonany, że jesteś osobą niepełnosprawną.

– Najmieszniejsze jest to, że z Bartoszem poznaliśmy się jakieś dwa miesiące wcześniej. Szukał głównego bohatera do „Sonaty”. Zapytał mojego profesora Wojciecha Leonowicza, czy ma kogoś, kto by się nadał do tej roli. Bartek przyszedł na jeden z moich egzaminów i opowiedział mi o Grzegorzu. Od razu wiedziałem, że muszę go zagrać.

Zostałem zaproszony na casting, który miał się odbyć dwa miesiące później. Miałem sporo czasu, aby się przygotować. Wydawało mi się, że mam przewagę nad innymi. Ale okazało się, że na castingu było prawie sto osób. Przyszedłem ucharakteryzowany, trochę już tym Grześkiem byłem. Ku mojemu zaskoczeniu Bartek potraktował mnie tak, jakbyśmy widzieli się pierwszy raz w życiu. Przedstawiliśmy się i widziałem, jak go zmroziło. Po skończeniu filmu przyznał, że był przekonany, że jestem naturszczykiem, którego spotkał w jakimś ośrodku dla niepełnosprawnych.

A jak wyglądała współpraca z Grzegorzem Płonką?

– Jest uroczym, ale też zadziornym, często konfrontacyjnym człowiekiem. Musiałem zrozumieć, dlaczego reaguje w ten sposób na niektóre sytuacje i skąd bierze się jego frustracja. To trochę tak, jakbym miał przeżyć czyjeś życie. Zrozumiałem, jak wiele stracił przez błędną diagnozę lekarzy.

O Grześku usłyszał świat, ale wciąż jest osobą, która jest wykluczana ze względu na niepełnosprawność – nadal nie może zdać matury, bo nie istnieje szkoła, która zapewniłaby mu odpowiednią opiekę. To niesprawiedliwe, że w XXI wieku czymś marzeniem jest dostęp do edukacji.

Teraz możemy cię zobaczyć w nowym serialu „1670”. To komedia osadzo-

Boli mnie to, że do Dramatycznego przylgnęła latka „teatru politycznego”. Nie cierpię uprawiania polityki w teatrze

na w czasach pańszczyźnianych, nabijacie się z pełnej pychy i narcyzmu szlachty.

– Mockument osadzony w XVII wieku – czegoś takiego jeszcze na świecie nie było! „1670” jest totalnie autorską koncepcją. Często na castingach w Polsce słyży się, że „to takie »Stranger Things« połączone z »Doktorem House’em«”. Później na ekranie okazuje się, że jest żadne. „1670” od początku mnie zafascynowało, już na castingu było czuć, że to oryginalny świat wymyślony od podstaw.

Pamiętam, jak pierwszy raz przeczytałem scenariusz Kuby Rużyłły. Miałem jet lag po przylocie do Korei, gdzie pokazywaliśmy „Sonatę”. Nie mogłem spać, więc otworzyłem scenariusz. Na ogół przed castingiem wertuje się tekst w poszukiwaniu scen z udziałem roli, o którą się ubiegasz. Tym razem było inaczej. Przeczytałem scenariusz od deski do deski. Plakałem ze śmiechu, niektóre sceny czytałem po 10 razy. Jak już się wyśmiałem, to przyszła obawa: „Boże, żebyśmy tylko teraz tego nie spierdolili”.

A po co właściwie we współczesnej Polsce kręcić serial osadzony w XVII wieku?

– To komedia, ale porusza ważne i aktualne tematy. Bo gdyby ten temat nie był aktualny, to Jolanta Brzeska nie zostałaby w tak brutalny sposób zamordowana. Relacja folwarczna nadal jest żywa. Wciąż rację ma ten, kto ma pieniądze na wynajęcie lepszych prawników. Ostatnio czytałem raport, według którego 1 procent najbogatszych wyprodukował tyle samo CO₂ co dwie trzecie ludzkości. To zatrważające, że wciąż jest grupa bogatych trzymających resztę za pysk.

Z książek Andrzeja Ledera czy „Ludowej historii Polski” Adama Leszczyńskiego wiemy, że wśród chłopów nigdy nie było zgody na pańszczyznę. Było w nich poczucie niesprawiedliwości i chęć uwolnienia się od przymocy. Dzisiaj podobną władzę mają wielkie korporacje i koncerny, które dewastują planetę. A my jesteśmy uzależnieni od kredytów, dzięki którym możemy mieszkać w mikrokwartalach. Mając 30 lat, cieszymy się, że mamy w ogóle zdolność kredytową. Coś tu jest nie halo.

Kilka lat temu w polskiej kulturze nastąpił tzw. zwrot ludowy – zaczęto opowiadać historie chłopskie na nowo. Teraz ten temat wchodzi do

popkultury. Myślę tu nie tylko o naszym serialu, ale także o nagrodzonym w Gdyni filmie „Kos” Pawła Maślony.

– Chciałbym, żebyśmy zaczęli rozmawiać o Polsce nie tylko przez pryzmat tych, którzy byli na górze. „1670” jest serialem patriotycznym, ponieważ może otworzyć dyskusję o naszej tożsamości. Na lekcjach historii przedstawia się sielankowy obraz ówczesnych relacji społecznych, które w rzeczywistości nie miały nic wspólnego ze sprawiedliwością. U wspomnianego Andrzeja Ledera jest zestawienie, z którego wynika, że czarni niewolnicy w Stanach byli lepiej odżywieni niż polscy chłopci. To wiele mówi o tamtych czasach.

„1670” to twoja kolejna komediowa rola. Czy możemy wysnuć tezę, że odkryłeś swój ulubiony gatunek?

– Nie chciałbym się szufladkować. Łukasz Simlat powiedział, że wchodzenie w nową rolę jest jak wchodzenie na zaminowane pole. Trzeba te miny namierzyć i je wyminąć, aby dotrzeć do roli. Czasem są setki min, a czasem tylko dwie. Praca nad każdą rolą jest inna – nieważne czy jest to komedia, czy dramat.

Najbardziej w aktorstwie podoba mi się to, że za każdym razem zaczyna się od zera. Wchodzenie w nową rolę zmusza aktora do szukania odpowiedzi na pytanie, jak dotrzeć do postaci. Jeśli rola niczego przede mną nie skrywa, to znaczy, że jestem niepotrzebny. Równie dobrze taką rolę może zagrać ktoś inny. Zawsze chcę dać coś unikatowego. ●

*Wywiad został przeprowadzony 29 listopada. We wtorek, 12 grudnia, Michał Sikorski poinformował nas, że nie wystąpi w spektaklu „Heksy” w reż. Moniki Strzępki. Poniżej treść przestanego przez aktora oświadczenia:

„W obliczu wydarzeń, które miały miejsce na próbach w ostatnich dniach, poczułem, że nie jest możliwe kontynuowanie przeze mnie pracy w warunkach, które odbiegają od standardów zdrowego, bezpiecznego procesu. Wciąż mam jednak wiarę, że Dramatyczny ma szansę stać się miejscem bezpiecznym, twórczym i otwartym na każdego człowieka”.

****Michał Sikorski**

• Aktor teatralny i filmowy. Studiował aktorstwo w Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie (2020). W latach 2019-23 aktor Teatru Polskiego w Poznaniu. Za rolę w spektaklu dyplomowym „Zachodnie wybrzeże” w reż. Mai Kleczewskiej wyróżniony na 37. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Rola w filmie „Sonata” w reż. Bartosza Blaschkego przyniosła mu nagrodę za debiut aktorski na 46. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286921



WARTO

**15. ARTYSTYCZNE
ODKRYCIA**

CZYTAJ NA
wroclaw.wyborcza.pl

ORGANIZATOR
wyborcza

PARTNER GŁÓWNY
Wrocław
miasto spotkań

PARTNER WSPIERAJĄCY
KO DO